

# Untitled (Live-Almost) – Asstellyte

Minęły młode lata, ja ciągle byłem mały  
Jak dzieciak na ulicy,  
Zgubiony w braku chwały  
Siadałem na sukience, bo schody były zimne  
Poza tym przeszkadzałem i czułem się naiwnie  
Wieczory to nadzieja, że to ostatni oddech  
A rano się budziłem, rozdarty, że przeżyłem  
Wiedziałem co mnie niszczy,  
To było takie małe  
Tak drobne i maleńkie, jak moje życie całe  
Do dzisiaj wierzę w duchy, zjawy i inne mary  
Widzę je tylko wtedy, gdy jestem najarany  
Mogę je nawet poczuć, wymarzyć pocałunek  
Lecz to już dalsza faza,  
Wystarczy jest warunek  
Ten dotyk czasem boli  
i Zawsze jest on grzechem  
Ale w tej mej niedoli,  
Chcę mieć choć tę uciechę  
Nigdy nie miałem domu, domu ani rodziny  
A teraz mam ich pełno, zależy w co wchodzimy  
Błoki się litowały, schylały, otulały  
Zamiast kocykiem matki,  
Piwnicznym ciepłem lały  
Oferowały miłość, kusily otwartością  
I ciągle przerażały betonu podwójnością  
Wzrastałem w nienawiści,  
Nie miałem własnych myśli  
Nie chciałem też mieć marzeń,  
Ale kochałem marzyć  
Poranki były mroczne i mroczne popołudnia  
Myśli też przeszkadzały, a prawda była złudna  
Rodzina poznikała, zostały te potwory  
Co mnie tu wtedy zwlokły i potem byłem chory  
Wieczory to nadzieja, że to ostatni oddech  
A rano się budziłem, rozdarty, że przeżyłem

Wiedziałem co mnie niszczy,  
To było takie małe  
Tak drobne i maleńkie, jak moje życie całe  
Błoki się litowały, schylały, otulały  
Zamiast kocykiem matki,  
Piwnicznym ciepłem lały  
Oferowały miłość, kusily otwartością  
I ciągle przerażały betonu podwójnością



Słowa: brak danych  
Muzyka: brak danych